POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich--

10 Grudnia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* Rok V Nr. 50

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub ego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Michał Sekuła — Araucaria.
Bronisław Wachowski — Argentyna.
August Jan Kwieciński — Candido de Abreu

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

ZAPROSZENIEDO PRZEDPŁATY

„POLAKA W BRAZYLJI“

NA ROK 1910

Wszyscy prenumeratorzy „Polaka w Brazylji“, którzy opłacą przed 1 Lutym 1910 roku całoroczną prenumeratę, otrzymają jako

Bezpłatne premjum

książkę p. t. „PAŃSTWO INTERESU“ (w oprawie) napisaną przez znanego bogacza i filantropa ameryakńskiego Carnegiego. Książka ta zawiera mnóstwo cennych uwag i przykładów, w jaki sposób dojść można do majątku i poważania u ludzi, daje mnóstwo cennych rad, jak się urządzić i zachowywać w życiu.

Wszyscy prenumeratorzy „Polaka w Brazylji“, którzy opłacą całoroczną prenumeratę przed 1 Lutym 1910 roku prócz powyższego bezpłatnego premjum, będą uczestniczyć w

Loterji

„POLAKA W BRAZYLJI“

Do rozegrania posiadamy dziesięć następujących przedmiotów:

1) Praktyczną i użyteczną w naszych gospodarstwach maszynę do tępienia mrówek z zapasem trującego proszku dla wytępienia conajmniej 20 mrowisk, choćby największych.

2) Doskonałą maszynę do szycia najnowszego systemu Singera.

3) Maszynę do łuszczenia kukurydzy z wialnią

4) Kolorowy portret Kościuszki dużego formatu, 5) Portret Mickiewicza, 6) Portret Słowackiego, 7) Obraz: Bitwa pod Racławicami (Kościuszko prowadzi do ataku) 8) Obraz: Bitwa pod Racławicami (Bartosz Głowacki zdobywa baterję rosyjską), 9) Obraz: Zdobycie Wolmaru 10) Kolorowy herb Polski na kartonie.

Loterja powyższa rozegraną będzie w lokalu redakcji „Polaka“ przy udziale wszystkich życzących sobie być obecnymi przy tym prenumeratorów „Polaka“ dnia 1 Lutego 1910 roku.

Uczestniczyć w loterji mogą tylko ci prenumeratorzy, którzy zapłacą osobiście, lub przyszlą prenumeratę, lub złożą ją u naszych ajentów zawczasu, tak, żeby wiadomość o tym nadejść mogła przed 1 Lutym. Wszyscy prenumeratorzy opłacający prenumeratę później, lub których prenumerata nadejdzie po 1 Lutym do Kurytyby, nie mają prawa uczestniczyć w loterji.

Każdy prenumerator, który już opłacił prenumeratę za rok 1910 lub opłaci ją przed 1 Lutego 1910 r., otrzyma numer porządkowy przy swoim nazwisku w dziale „Od administracji“, numery te będą służyły dla rozegrania loterji, Przy ciągnieniu loterji numery wygrywają w porządku, w jakim są wydrukowane przedmioty powyżej.

Prenumeratorzy „Polaka w Brazylji“, opłacając z góry całoroczną prenumeratę, otrzymują więc nietyko ciekawą książkę „Państwo interesu“, ale i możność wygrania jednego z wymienionych wyżej przedmiotów, które zostaną natychmiast wysłane na koszt redakcji wygrywającym, nazwiska i adres których będą w najbliższym numerze ogłoszone.

Pszenica w Brazylji.

Od kilkunastu lat rząd federalny i niektóre stanowe, bezpośrednio, lub przez subsydjowane towarzystwa rolnicze stara się zachęcić rolników naszych do kultury pszenicy. Starania te nie dały prawie żadnych rezultatów, rok rocznie wydawano kilkadziesiąt tysięcy milrejsów na zakupno nasion, które rozdawano bezpłatnie rolnikom, nic to jednak nie wpływało na rozwój tej kultury—pszenica nie pojawiła się w handlu. Tak mąka pszenna jak i pszenica przychodziła i nadal przychodzi do nas z zagranicy, głównie z Argentyny.

W ostatnich czasach już po utworzeniu nowego ministerjum rolnictwa wzięto się energicznie do propagandy. Na wszystkich nowych kolonjach rząd kazał pozakładać pola doświadczalne i poobsiewać je przeważnie pszenicą. Kolonistom rozdano również nasienie pszenicy, ustanowiono premje na największe zasiewy i najlepsze rezultaty tychże.

Powyższe zarządzenia rządu prasa brazylijska przyjęła z uznaniem i przez pewien czas kwestja pszenicy nie schodziła ze szpalt pism tutejszych.

Jak to u nas bywa, wzięto się zawczasu do obliczania zysków, jakie dać powinna państwu kultura pszenicy, przytym nie obeszło się bez złośliwych wycieczek w stronę sąsiadki Argentyny, którą patryjoci nasi w swych marzenach uważali za zgubioną ostatecznie. Patryjoci również przyszli do przekonania, że dla celu tak szczytnego powinno się nie szczędzić poświęceń, w pierwszym rzędzie pszenica i mąka zagraniczne powinny być obłożone wysokim cłem, by nie mogły konkurować z produktem miejscowym.

W kraju gdzie kongresy składają się wyłącznie z adwokatów i lekarzy z małą domieszką dziennikarzy, wystarcza być patryjotą, by módz rozstrzygać kwestje ekonomiczne i rolnicze. Nic też dziwnego, że słusznie możemy się obawiać wykonania powyższych pogróżek. Nim patryjoci zaczną się delektować bułeczkami z własnej, narodowej i patryjoty-

Maciek w powstaniu.

Opowieść na tle powstania w r. 1863

PRZEZ

SEWERA (GRYFFA).

C. d.

Niezadługo poczuł dym i na załamie wzgórza w wielkiej kotlinie zobaczył obozowisko. Zaśmiał się i huknął z całych sił.

Stanął, wyciągnął szyję i usłyszal rżenie koni.

— Jedne koniska mnie poznały.

Leciał dalej.

— Stój! kto idzie?...

Maciek się wyprostował.

— Do dziś rano kosynier z pierwszego bataljonu, gdzie Bartek podoficer, a teraz taki jak i wy strzelec, Maciek z Mirca.

— Chodź do mnie.

Maciek przyszedł i sprezentował broń.

— Obdarłeś łajdaku Moskala — uderzył go lekko pięścią w kark i popchnął na dół.

Chłop leciał jak opętany, trzymając w jednej ręce buty, w drugiej karabin.

Wielka kotlina wrzała, kosynierzy z jedliny robili szałasze i stajnie, na ogniskach kotły kipiały, konie tymczasowo uwiązane u wozów mruczały wesoło, rozkazy krzyżowały się, a cały obóz jeszcze nie sformowany przedstawiał dziwne mrowisko.

Maciek wpadł w sam środek.

— Jestem! — zawołał — a to karabin odebrany Moskalowi pod Szydłowcem, a to jego buty, ładownica i w niej sześć dziesiątek naboi. . kożuszek!...

Kosynierzy, strzelcy, starszyzna obstąpili chłopa. Robiło się koło niego coraz tłumniej. Maciek radby wszystkie swe przejścia wypowiedzieć jednym tchem, odrazu, lecz radość rozrywała mu płuca, tamowała oddech...

Jeden z oficerów podał mu manierkę z winem. Przechylił ją, wypił, odetchnął głęboko i zaczął. Opowiadając gestykulował, zatrzymywał się, czaił, kładł się na ziemię, klękał i śmiał do łez, gdy za karabin darował Moskalowi kozik i z litości rzucił mu dwa ruble.

— Rozzułem go, żeby jucha odrazu nie mógł polecieć do swoich. Buty są galante i biorę je dla siebie, a te, co mam na nogach, oddaję napowrót rządowi narodowemu i proszę starszyzny, aby mnie przeznaczyła do strzelców.

— Niech żyje Maciek — zawołał dowódzca.

— Niech żyje! — powtórzył obóz. — Echa wtórowały, a Maćkowi się zdało, że dobiegną do samego Mirca i Kaśka je usłyszy.

Zdjął czapkę i kłaniał się na podziękowanie.

— W pierwszej kompanji strzelców, w pierwszym szeregu, pierwszy z prawej strony i pierwszy do awansu na podoficera! — ogłosił stary wódz.

Maciek stał wyprostowany, coś go okrutnie łechtało pod żebra, ryknąłby z ochotą, ale się wstydził.

— A baranicę utnij do połowy, żeby ci nie zawadzała, wśród krzaków — dodał kapitan, klepiąc go po ramieniu.

— Już ja jej dam radę — odpowiedział, a podchodząc bliżej dodał ciszej:

— Nasi z Bodzentyna jeszcze nie przyszli, za godzinę zrobi się noc, ślady znikną. Na rozstajnych drogach trzeba ogień rozpalić i czekać na nich.

— Zapomniałem o tem, Maciek, tyś się urodził na żołnierza!

— Bo gdyby nie ślady, co mnie prowadziły za dnia błąkałbym się i cały tydzień.

Wydano rozkazy zapalenia wielkiego ogniska na skręcie z głównej drogi. Maćka zabrał kapitan do strzelców. Chłop szczęśliwy, lecz wyczerpany i zmęczony, rzucił się w iszałasie na suche liście i zasnął, tuląc karabin do siebie. Nie chciał go wypuścić z rąk.

* * *

W nocy przyleciał z Kielc do władz narodowych posłaniec z wieścią, że rano do Radomia wyrusza z zabranymi rekrutami bataljon piechoty i szwadron dragonów.

Zrobić zasadzkę, odbić rekrutów, przetrzepać Moskali, zabrać broń i ładunki i trzymać ich w szachu przykutych do swych miejsc obronnych choćby tydzień. Myśl ta zrodziła się odrazu i zapanowała w obozie.

— Pod kielecką szosę!—rozkaz przechodził z ust do ust.

Z pierwszym plutonem strzelców wyruszył naprzód kapitan, aby wybrać miejsce, za nim ciągnęła cała bodzentyńska siła.

Maciek pierwszy w pierwszym szeregu w baranicy ściętej do połowy, w żółtym kożuszku i butach zapinanych na rzemyki szedł śmiało, spoglądając z dumą na karabin.

— Spróbuję cię — powtarzał w duchu.

Po czterech godzinach dobrego marszu rozwidniło się, pluton stanął. W odległości dwustu kroków widać było bitą drogę.

— No cóż chłopcy — pytał kapitan, gdzie obrać zasadzkę? Może w tej kotlinie?

Milczano, w tedy Maciek wziąwszy na odwagę, wystąpił z szeregu.

— Panie kapitanie, chodźmy w górę, jeśli gdzie robić zasadzkę, to ino w górze.

— Żeby nas Mochy ujrzeli i jak ptaków wystrzelali — odparł Bartek.

— Głupi! zawołał Maciek.

— Cicho! Maciek mówi — zawołano w szeregu.

— Zawdy z góry lepiej niż pod górę — zaczął Maciek. — Niech ino Moskal stanie na górze, a my go dopadniemy, to się go przepołowi, a wtedy będzie się go gnać z góry na dół, jednych do Szydłowca, drugich do Kielc. Jeśli oni znowu nas zaczną prażyć, to łatwiej zejść im z oczu za górę, z tej lub tamtej strony, jak dać się tłuc z góry, kiejby nas zdybali w kotlinie. Zawsze ta lepiej być na górze, jak na dole, na wierzchu, jak pod spodem.

Pluton w śmiech.

— Maciek ma rację—rzekł kapitan—chodźmy na górę. Może nam się uda wyszukać tęgi gąszcz i miejsce do szosy przystępne. W lewo za mną, marsz!

D. c. n.

czniej mąki, już ludność znowu będzie płaciła wygórowany podatek wwozowy za artykuł którego niezbędność nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Parana jak długa i szeroka, składa się dotychczas na opłacenie kosztów kanalizacji i wodociągów w Kurytybie. Kurityba przez cały rok płaciła podatek za używanie wodociągów i kanalizacji, nim jeszcze zakopano pierwszą rurę kanalizacyjną, nim inżynierom udało się ujarzmić jeden z potoków górskich dla przyszłego wodociągu, nie będziemy się też dziwić, że nim mąka pszenna z miejscowej pszenicy pojawi się na rynku, możemy być zmuszeni do opłacania nowego podatku, który w interesie naszej szczęśliwej ojczyzny, ustanowią patryoci deputowani.

Nie możemy się temu dziwić, adwokat, deputowany, pobierający 75$000 dziennie, nawet nie zauważy różnicy w swoich wydatkach, jeśli zamiast 200 rejsów, zapłaci za bułeczki 400; a robotnik? Czy przyjemność zajadania narodowego produktu wyrówna różnicę, jaką poniesie w swoich wydatkach, czy zresztą będzie to jedyny nowy podatek, który będzie musiał opłacać do tego czasu.

Wiemy aż nadto dobrze, że kongresy nasze zbierają się wyłącznie po to, aby obmyślać nowe rozchody, a zatem i nowe podatki, a patryota deputowany napewno nie będzie bronił interesów robotnika lub kolonisty.

Bronić ich nikt nie będzie, bronić muszą się sami.

Słyszymy nieraz słowa oburzenia ludności pracującej na wygórowane podatki, na niesprawiedliwy ich rozkład, na wysokie koszta transportów, które zabijają wszelką produkcję i t. d. Któż temu winien? Ostatecznie uchwalił to kongres, a więc deputowani... a tacy synowie! ale pocoś ty bratku głosował na takich synów, któż cię do tego zmuszał; nie wiedziałeś? — to było lepiej w domu siedzieć, skusiła cię kiełbasa i piwo? ale zrozum to człecze, że nikt darmo nic nie daje i że za tę kiełbasę do siedmiu potów pracować musisz następnie.

Ale wróćmy do pszenicy.

Z dwóch punktów widzenia musimy na tę sprawę się zapatrywać: z punktu widzenia rolniczego i gospodarki lokalnej i z punktu widzenia ekonomicznego i interesów ogólno państwowych.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że kraj powinien produkować wszystko, na co warunki jego gleby, klimat i położenie geograficzne pozwalają, a państwo otaczać stosowną opieką wszelkie wysiłki swojej ludności w tym względzie, a również brać na siebie inicjatywę tworzenia nowych gałęzi produkcji.

Żeby państwo mogło wykonywać swój obowiązek pod tym względem, musi znać warunki przyrodzone kraju, przedewszystkim musi je więc badać. Najlepsze projekta, najlepsze chęci nie pomogą, gdy zarządzenia wydawane będą na ślepo; tymczasem czy widzimy poważniejsze prace w tym kierunku? Jedno São Paulo zdobyło się na prawdziwą stację doświadczalną; w reszcie stanów są ich parodje, bo albo nie posiadają niezbędnych funduszów, albo są prowadzone przez „potrzebne" osoby, których dla polityki trzeba zatrudnić i które nie posiadają najmniejszych kwalifikacji na tak odpowiedzialne stanowiska. Zresztą ileż mamy stacji meteorologicznych? chemicznych laboratorjów? czy posiadamy bodaj statystykę jakkolwiek opracowaną?

W takich warunkach wszelkie zarządzenia chybić muszą celu, najlepsza wola nie pomoże, wydatki będą stracone.

Musimy przyznać, że nasz kraj bogaty wytrzymuje jakoś dotychczas całą tą rabunkową i idjotyczną gospodarkę, ale czy rezultaty, które powoli mimo wszystko osiąga Brazylja, mogą się porównać z rezultatami jakich doczekały się Stany Zjednoczone, Kanada, wreszcie chociażby sąsiadka nasza Argentyna.

Brazylja ze swoim klimatem cudownym, ze swoją glebą dziewiczą rodzi wszystko, rodzić więc będzie i pszenicę, ale to nie rozstrzyga jeszcze kwes- czy możemy rachować na wyparcie zagranicznego ziarna i mąki z naszych rynków, czy pszenica będzie się tu opłacała rolnikowi i czy koszta, jakie poniesie państwo, czy ciężary które spadną na barki jej konsumentów, będą zrównoważone rzeczywistymi a nie urojonymi zyskami.

Pszenica, jak to wyżej powiedzieliśmy, może udawać się w Brazylji, ale przypatrzmy się warunkom, w jakich kultura jej może się odbywać.

Z punktu widzenia gospodarczego posiadamy tu tylko jedną formę rolnictwa—mianowicie małorolne. Całe rolnictwo skupia się w ręku kolonistów osiedlonych na rządowych lub prywatnych lotach, wyłącznie w lasach, drobnych osad kampowych bowiem nie możemy wcale brać pod uwagę. Tylko pod kuritybskie kolonje posiadają grunta tak dalece oczyszczone, że przeważnie mogą już posługiwać się pługiem. Kolonje dalsze muszą prowadzić jeszcze przez czas dłuższy rabunkowy system gospodarstwa, polegający na paleniu ross.

Zmusza ich to przedewszystkim do obsiewania nieznacznych przestrzeni. Trudność i koszta przewozu, szalone wahania cen produktów na rynkach miejscowych, zmuszają do bardzo powolnego rozszerzania swoich plantacji. Koloniści wiedzą bowiem z doświadczenia, że najmniejszy nadmiar produktu obniża tak dalece ceny, że nie tylko wyłożone koszta, ale nawet własna praca kolonisty może się nie opłacić.

Kolonje położone w lasach mają jeszcze tę ogromną niedogodność, że prawie wykluczają skuteczną walkę z jakimkolwiek szkodnikiem, las, gąszcze, odległość ludzkich siedzib, trudność komunikowania się, wszystko to robi kolonistę w lesie zależnym od mniej lub więcej szczęśliwych okoliczności. Jeśli zjawia się plaga jakaś, w postaci szarańczy, myszy, ptactwa, obrona jest bardziej niż wątpliwa, zorganizowana akcja prawie niemożliwa. Na kolonjach, które zostały o tyle oczyszczone z lasu, że można myśleć o pługu, zjawia się natychmiast potrzeba nawożenia Ziemie z pod lasu, gdyby go zwyczajem europejskim karczowano a nie palono, długie lata mogłyby rodzić bez nawozu, niestety tu karczowanie jest za kosztowne, a ogień, który jest jedynym środkiem do oczyszczenia ziemi od lasu i zarośli, nie tylko przygatawia grunt do uprawy i pozostawia popiół, niszczy on także wiekowe zapasy próchnicy przyczyniając się do wyjałowienia ziemi.

D. c. n.

Kolonizacja stanu S. Paulo.

Dokończenie.

Rząd kolonizacyjny pomimo nieustannych ataków kolonistów, nie przedsięwziął żadnych poważnych kroków, dopiero po długich reklamacjach do wyższej władzy, zarządzono... oczyszczenie brzegów rzek z zarośli. Wskutek takiego stanu rzeczy zaczęto z kolonji uciekać. Koloniści rosyjscy, przybyli w grudniu, zastawszy stan zdrowotny tak straszny na kolonji, wyjechali wszyscy do Argentyny, pociągając za sobą kilka rodzin dawniej zamieszkałych. W styczniu wraca do Rosji 14 rodzin nowoprzybyłych po zwiedzeniu kolonji i po złożeniu zadatków. W tymże czasie ucieka kilku dawnych kolonistów. W lutym 11 rodzin wraca do Rosji, natychmiast na trzeci dzień po przybyciu do São Paulo.

Złorzeczyli oni wszyscy i przeklinali rząd i agentów za straty, jakie ponieśli —i najniesłuszniej wynieśli stąd przekonanie, że całe São Paulo jest padołem łez ludzkich.

A urząd kolonizacyjny? Zachował się biernie... i zdawało się że to mu jest tak obojętnem—jak obojętną być może rzecz najpodrzędniejszej wagi.

Tymczasem propaganda „kolonji rolniczych" nadal trwa w Europie, tylko z tą różnicą, że coraz mniejsze i mniejsze daje rezultaty.

Zbiegli koloniści więcej szkodzą niżli artykuły ostrzegawcze, bo o ile te pisane są na tle odgłosów—o tyle słowa bezpośrednio przenikają do chat współbraci—opowiadania niedoli, jaką wychodźcy przeszli, wstrzymują pochopność ludzi do wyjazdu.

Czyż więc São Paulo naprawdę jest niewłaściwym dla kolonizacji?

My, co stan ten znamy, nie możemy tego twierdzić. Stan to bowiem bogaty, posiada ziemie obszerne, żyzne i tanie, znakomite środki komunikacj, łatwe rynki zbytu i klimat przeważnie zdrowy.

Czemuż więc przypisać tak smutne rezultaty. Ludzie poinformowani zapewniają, że winą tu jest niedbalstwo rządu. Dużo by jednak o tem mówić. — Mimowoli zapewne, lecz największym wrogiem kolonizacji, stał się urząd kolonizacyjny stanu São Paulo. Dopóki stosunki tu się nie zmienią, kolonizacja nie da rezultatów, a wychodźca daremnie będzie szukał „ziemi obiecanej" i poprawy losu.

T. Czarniecki.

São Paulo, 20—V-1909.

Z całej Polski.

Z Księstwa Poznańskiego nadchodzące wieści są coraz smutniejsze z powodu mnożącej się liczby odstępców narodowych. — Jedno z pism niemieckich rozpuściło pogłoskę, że rząd pruski wywłaszczać będzie tylko tych, którzy sami tego zapragną. Redakcja Dziennika Poznańskiego" ogłosiła, że dochodzą ją wieści, o rokowaniach prowadzonych już z rządem w tym celu i ostrzega zdrajców, że manewr ich ukryć się nie da, a społeczeństwo w każdym razie pociągnie ich do odpowiedzialności. Czy ostrzeżenie tego rodzaju powstrzyma sprzedawczyków, jest to bardzo wątpliwe, ponieważ znaną jest czelność i brak ambicji u tego rodzaju ludzi.

PRAWA KOBIET. Postępowe stowarzyszenia kobiece w Galicji wysłały deputację do sejmu z żądaniem praw wyborczych dla kobiet. Marszałek krajowy oświadczył deputacji, że nie uważa za możliwe już dziś dawać kobietom polskim tego czego one w innych krajach Austryi jeszcze nie dostały. Przewodniczący podkomitetu reformy wyborczej p. Stapiński, oświadczył, że polskie stronnictwo ludowe żąda praw równych tak dla kobiet, jak dla mężczyzn i obiecał w przyszłości do formuły czteroprzymiotnikowej dodawać stale „bez różnicy płci". Przewodniczący zjednoczonej lewicy demokratycznej, dr. Leo i prezes Koła polskiego, p. Głąbiński, odpowiedzieli deputacji, że żądają dla kobiet czynnego i biernego prawa głosowania, ograniczonego cenzusem inteligencji, majątku i służby publicznej. — W tej sprawie i włościanki głos zabrały: złożyły one petycję sejmowi, domagając się, żeby przy nadawaniu prawa i o nich nie zapomniano, „bo to i dziś niejedną i swoją i chłopską robotę za siebie przerzuci i chłopem w potrzebie zarządzi i w rozumieniu mu niczym nie ustąpi". Chciałyby też i one „trochę od garnka i miski głowy podnieść i co się w naszym kraju dzieje rozumieć, coś niecoś dobra mu przyczynić".

OBCHÓD SŁOWACKIEGO. Uczczenie Słowackiego w Krakowie odbyło się nadspodziewanie skromnie i mało uroczyście. Obchód trwał dwa dni. Pierwszego dnia odbyło się zebranie w uniwersytecie Jagiellońskim na którym powieściopisarz S. Żuławski przedstawił plan t-wa im. Słowackiego. Wieczorem odegrano w teatrze „Złotą czaszkę" jeden z utworów Słowackiego.

Na drugi dzień urządzono pochód publiczny, w którym wzięli udział i włościanie. Wieczorem odegrano w teatrze dramat „Mazepa". Wszystkie pisma wychodzące w kraju zwróciły uwagę, że obchód jubileuszowy Słowackiego w Krakowie wypadł zimno, bez zapału. Podczas pochodu tłumów na ulicy widać nie było. — Obojętność tą trzeba przypisać temu, że lud nasz za mało zna i ceni Słowackiego. Dla szerszych warstw ten wielki poeta jest prawie nieznanym. Kto temu winien? W każdym razie nie ta szara wielka masa ludu, a ci, którzy powinni byli i mogli „nieść przed narodem oświaty kaganiec".

W Królestwie obecnie panuje względny spokój. Dla tego użyliśmy wyrazu względny, gdyż i obecnie jak dawniej zdarzają się od czasu do czasu jakieś napady bandyckie, zuchwałe kradzieże, od czasu do czasu policja rosyjska kogoś zaaresztuje, lecz wszystko to w porównaniu do chwil ubiegłych możemy nazwać spokojem. — Szczególniej, że i na arenie politycznej nie zaszło nic, coby mogło zasługiwać na pewną uwagę.

Wybory do Rady Państwa w Warszawie odbyły się nie tylko z udziałem niezwykle małej ilości wyborców, lecz i wybrani pełnomocnicy nie zostali wysłani do Petersburga, ponieważ jak jeden z byłych członków Rady Państwa się wyraził, że tam „ani uratować sprawy naszej, ani jej zgubić nie można, ale i tam jak wszędzie można popełnić błędy". Więc właściwie nie ma po co tam iść i nie trzeba przeprowadzać było żadnych wyborów.

POGOŃ za łupieżcami Jasnogórskiego klasztoru trwa ze zdwojoną energją. Aresztowano paru złodziei specjalistów-włamywaczy, z tego powodu policja ma nadzieję wpaść na ślady kradzieży ozdób cudownego obrazu Częstochowskiego.

TESTAMENT. Na Śląsku pruskim, w okolicach Lignicy mieszkał pan von Olszewski. W zgermanizowanym potomku polaków żyła głucha pamięć swego pochodzenia, która ujawniła się dopiero po jego śmierci. Pan von O. zostawił testament, w którym syna swego mianuje spadkobiercą miljonowego majątku, ale pod warunkiem, że do 30-go roku życia zda egzamin z języka i historji Polski przed polskimi profesorami, że nie wstąpi do służby państwowej pruskiej, nie weźmie sobie żony z biurokracji pruskiej, hakatystów i wolnomularzy nienawidzieć będzie, a czcić narodowość polską, swoje nazwisko i pochodzenie. Gdyby tym wszystkim zastrzeżeniom odpowiedzieć nie mógł, majątek przechodzi na jego siostrę: gdyby zaś i ona woli ojca spełnić nie chciała — na żonę testatora do czasu jej śmierci, poczym w całości na Henryka Sienkiewicza i jego spadkobierców. Popłoch w rodzinie zmarłego uspokoiło prawne zrzeczenie się przekazu przez H. Sienkiewicza i jego rodzinę pod warunkiem jednak złożenia przez Olszewskich w Banku krajowym w Krakowie 30,000 marek, które przepadają w razie niespełnienia woli zmarłego.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Na widnokręgu polityki europejskiej zaszedł fakt mogący dać powód do przypuszczeń możliwości ostrego poróżnienia pomiędzy państwami. Wynikło nieporozumienie pomiędzy ministrami spraw zagranicznych: austryjackim i rosyjskim. Nieporozumienie to, jak donoszą pisma z Austryi, przybiera rozmiary poważne, a wynikło z polemiki pomiędzy wymienionymi ministrami na temat aneksji Bośni i Hercegowiny i różnych umów zawartych w roku ubiegłym pomiędzy Austrją i Rosją. — Obecnie są ogłaszane różne tajne dokumenty polityczne tyczące spraw wymienionych państw, co zwykle można było zauważyć jedynie przed wybuchem wojny.

Stosunki pomiędzy Austryą i Rosją nabierają niepokojących znamion, donosi jedno z pism krajowych, czyli że należy się spodziewać wojny. Biorąc jednakże pod uwagę, tyle razy już w roku bieżącym powtarzających się zajść i konfliktów, załagodzonych w drodze pokojowej, pomimo że cała prasa trąbiła na alarm i z dnia na dzień oczekiwano rozpoczęcia walki zbrojnej; można przypuszczać, że i tym razem pokój europejski nie zostanie naruszony.— Wojna pomiędzy takimi państwami jak Rosja i Austrja, mogłaby sprowadzić wielkie zawikłania w polityce a nawet wojnę europejską; z tych powodów wszystkie mocarstwa poczynią starania, aby do wojny nie dopuścić wcale, albo przynajmniej odłożyć ją na czas dłuższy. Stosunki zaś wewnętrzne Rosji również chyba nie są tak odpowiednie, aby rząd mógł bez wahania wdać się w wojnę nie oczekując dla siebie różnych przykrych następstw.

Niebezpieczeństwo wojny w krótkiej przyszłości, zdaniem naszym nie istnieje.

Uregulowanie sprawy kreteńskiej jeszcze nie nastąpiło i prawdopodobnie wiele jeszcze czasu upłynie nim takowa zostanie rozstrzygnięta. Dyplomaci europejscy uważają czas obecny jeszcze za nieodpowiedni do ostatecznego załatwienia konfliktu w sprawie Krety.

W Grecji wre w dalszym ciągu. Oczekiwane jest z dnia na dzień zrzeczenie się tronu przez teraźniejszego króla Jerzego. Wojsko w stolicy państwa Atenach stoi w pogotowiu bojowym. Uwięziony przewódca buntowników kapitan Tybaldos będzie oddany sądowi przysięgłych, gdyż żaden sędzia wojskowy ani cywilny, Tybaldosa sądzić nie chce. — W niektórych miejscowościach ludność występuje z protestem przeciwko zarzuceniu Tybaldosowi zbrodni stanu i domaga się aby Liga wojskowa dokończyła rozpoczęte dzieło reformy państwa.

Oficerowie marynarki występują coraz śmielej w obronie istniejącego rządu i króla, twierdząc z całą pewnością, że znajdą poparcie wśród ludności. — Kontrrewolucja wisi w powietrzu.

Oficerowie greccy pouczeni doświadczeniem młodoturków, zawczasu obsadzają wiernymi sobie wojskami stolicę, aby nie zaskoczył ich wybuch kontrrewolucji. Ściąganie nowych wojsk do Aten dowodzi także, że Liga oficerska nie ufa w zupełności garnizonowi stołecznemu i że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony tych żołnierzy z pomocą których przyszła do władzy obecnej.

NOWA TAKSA POCZTOWA.

Została ogłoszoną nowa taksa opłat pocztowych, która wkrótce zostanie wprowadzona w życie opłaty są następujące:

List zwykły opłaca 100 rs. za 15 gram.
Pocztówki zakryte opłacają 100 rs. za 15 gr.
Pocztówki zwykłe pojedyńcze 50 rs.
„ „ podwójne 100 rs.
Próbki towarów, manuskrypty i różne przesyłki opłacają 100 rs. za każde 50 gramów.
Druki opłacają 20 rs. za 50 gramów.
Pisma drukowane w Braz. opł. 10 rs. za 100 gramów.

Korespondencja oficjalna:

Listy lub podania opłacają 100 rs. za 25 gr.
Próbki, manuskrypty i t. d. 50 rs. za 50 gr.
Druki 10 rs. za 50 gramów

KORESPONDENCJA EKSPRESOWA, która ma być wprowadzoną, opłaca od 500 rs. do 2$, stosownie do odległości i wymaganej szybkości i 500 rs. za odpowiedź.

REGISTRO czyli rekomendowanie każdego rodzaju korespondencję lub przesyłkę opłaca 200 rs.

LISTY PIENIĘŻNE opłacają:

do 10$	200 rs.
od 10$ do 15$	300 rs.
„ 15$ „ 20$	400 rs.
„ 20$ „ 25$	500 rs.

i tak dalej, stopniowo podwyższając o 100 rs. za każde 5$000.

PRZESYŁKI OCENIANE na jakąkolwiek wartość pieniężną opłacają:

do 10$	300 rs.
od 10$ do 15$	450 rs.
„ 15$ do 20$	500 rs.
„ 20$ do 25$	750 rs.
„ 25$ do 30$	900 rs.
„ 30$ do 35$	1$050 rs.
„ 35$ do 40$	1$200 rs.

i tak dalej stopniowo podwyższając opłatę o 150 rs. za każde 5$000

PRZEKAZY PIENIĘŻNE opłacają:

do 25$	300 rs.
„ 50$	600 rs.
„ 100$	1$000
„ 150$	1$500
„ 200$	2$000
do 300$	2$500
„ 400$	3$000
„ 500$	3$500
„ 600$	4$400
„ 700$	4$500
„ 800$	5$000
„ 900$	5$500
„ 1000$	6$000

i tak dalej stopniowo podwyższając opłatę o 500 rs za każde 100$000.

CZEKI POCZTOWE opłacają:

od 1.000 do 5.000	100 rs.
„ 5.000 „ 10.000	200 rs.
„ 10.000 „ 20.000	300 rs.

Ogłoszenie o nadejściu listu lub przekazu opłaca 100 rs. za każdy raz.

PRENUMERATA PISM opłaca 2 proc. od sumy prenumeraty wynoszącej w red. pisma.

ABONAMENT SKRZYNEK pocztowych opłaca się zgóry za kwartał:

W Dystrykcie Federalnym	20.000.
W administracjach i agencjach 1-ej klasy	10.000

W administracjach, sub-administracjach, agencjach gdzie korespondencja bywa roznoszoną po domach, opłaca się 5.000.

O dniu, w którym zostanie nowa taksa pocztowa wprowadzoną w życie, nie omieszkamy zawiadomić naszych czytelników.

KRONIKA.

RIO DE JANEIRO. Dnia 4 b. m. odbył się mityng protestujący przeciwko gwałtom policji w Minas, stosowanym przeciwko studentom i uczniom, podczas manifestacji anti-hermistowskiej.

Policja wykryła bandę fałszerzy pieniężnych,którzy trudnili się podrabianiem srebrnej i niklowej monety i posiadali pracownię na wielką skalę w samym mieście.

Dnia 7 b. m. nastąpiło otwarcie w Rio kongesu przedstawicieli wszystkich dróg komunikacji w całej Brazylji. Na kongres ten przybyli reprezentanci ze wszystkich stanów. Obrady kongresu rozpoczną się pod przewodnictwem dr. Francisco Sá ministra przemysłu i komunikacji.

Senator Ruy Barbosa ma zamiar wkrótce udać się do stanu São Paulo w celu propagandy kandydatury swej na prezydenta republiki. W podróży swej ma zwiedzić wszystkie większe miasta stanu São Paulo.

Pismo wychodzące w Rio „Tribuna“ donosi, że obecnie istnieje w Rio de Janeiro pewna organizacja konspiracyjna, zawiązana w celach politycznych i działająca przeciwko prezydentowi republiki dr. Nilo Peçanha.

W MINAS GERAES, w mieście Barbacena, jak donoszą pisma S. Pauloskie, miała miejsce manifestacja antihermistowska, z powodu przybycia do tego miasta marszałka Hermesa.

Dnia, którego miał przybyć marszałek Hermes, na stacji kolejowej na parę godzin przed przyjściem pociągu, zebrał się tłum zwolenników cywilnej kandydatury w którym przeważali uczniowie miejscowego gimnazjum. Rozklejono i rozrzucono znaczną ilość afiszy z napisami: „Niech żyje Ruy Barbosa, przyszły prezydent republiki!“. Następnie gdy pociąg marszałka przybył na stację, manifestanci zaczęli wznosić okrzyki na cześć senatora Ruy Barbosa i dr. Albuquerque Linsa. Marszałek wysiadłszy z pociągu z początku sądził że tłum urządza mu owację i zaczął dziękować, spostrzegł jednakże prędko swą omyłkę, wsiadł do powozu i odjechał do miasta. Gdy manifestanci rozpoczęli pochód po mieście, policja zaczęła strzelać do nich; wszczął się rozruch, kilkunastu studentów zraniono, jeden z nich Jose Barreto jest bliski śmierci. Spodziewane są nowe represje ze strony rządu stanowego.

Prezydent stanu Minas dr. Wenceslau Braz rozkazał zamknąć tamtejsze gimnazjum na przeciąg sześciu miesięcy.

Z GRANICY. Na terytorjum spornym pomiędzy Paraną i S. Kataryną, zaczyna znów grasować znany bandyta Aleixo. Parę dni temu grupa opryszków pod dowództwem jednego z towarzyszy Aleixa, napadła na posterunek i bareirę w Lageado, lecz spotkawszy silny odpór, po wymianie kilkunastu strzałów, schroniła się na terytorjum S-ta. Kataryny. W miejscowości Lenções został w barbarzyński sposób zamordowany niejaki Manoel Graxa, który przychylny był rządowi Parańskiemu i dopomagał w postawieniu bareiry. — Widocznym jest, że S-ta. Kataryńczycy mają zamiar za pomocą różnych band awanturniczych, sterroryzować Parańskie posterunki policyjne i uniemożliwić im pełnienie swych funkcji.

CZARNA RĘKA. Znana ze swej zbrodniczej działalności w północnej Ameryce organizacja pod nazwą „Czarna Ręka“ od pewnego czasu zdaje się przeniosła swą działalność do Brazylji. — Donosiliśmy już pierwej o paru wypadkach pojawienia się Czarnej Ręki w São Paulo, a obecnie otrzymujemy wieści z Rio de Janeiro, że tam kilku bogatych kupców otrzymało żądania od „Czarnej Ręki“ znaczniejszych sum pieniężnych — Zawiadomiona policja rozpoczęła starania w celu wykrycia członków owej niebezpiecznej organizacji.

IMMIGRANCI. Dnia 6 b. m. przybyło do Kurytyby 67 immigrantów polaków. Dnia 8 b. m. przybyło około 120 immigrantów mięszanych narodowości: polaków, niemców i Holendrów.

Na wyspie kwiatów w Rio de Janeiro znajduje się 450 osób immigrantów, również mających zamiar przybyć do Parany.

ARESZTOWANIE ZŁODZIEJA. W ubiegłą sobotę dostał się w ręce policji kurytybskiej znany ze swoich zuchwałych kradzieży przed paru laty, niejaki Raul Ernesto de Oliveira, który swego czasu ścigany przez władzę, umknął z Parany do północnych stanów i jak się okazało wstąpił tam do wojska. Fatalnym trafem dla niego pułk, w którym on się znajdował, przysłano do Kurytyby. Z powodu złego sprawowania się Raul został wypędzony z pułku i musiał się zameldować w kancelarji szefa policji, gdzie został poznany, niezwłocznie aresztowany i uwięziony jako dawno poszukiwany niebezpieczny przestępca.

BARBARZYŃSKIE MORDERSTWO. Wszyscy mieszkańcy Kurytyby zostali do głębi poruszeni barbarzyńskim morderstwem, które miało miejsce w ubiegłą niedzielę po południu na Portongu.

Ofiary tej ohydnej zbrodni, niejaki Franciszek Metzger, niemiec z pochodzenia, właściciel fabryki beczek, jego robotnik Alfred Pires, i znajomy ich rusin, Antoni Bent, wyszedłszy z domu niejakiej Kruger, szli drogą rozmawiając. Tymczasem ze strony miasta konno nadjechało dwóch żołnierzy, którzy zbliżywszy się do rozmawiających zsiedli z koni, jeden z nich wyciągnął nóż i w jednej chwili utopił go w piersi Alfreda Pires, cios był śmiertelny, nieszczęsna ofiara bez jęku nawet zwaliła się na ziemię. Drugi żołnierz w tym samym czasie schwycił Franciszka Metzger i trzymając aby nie mógł się ratować ucieczką, zranił go nożem. Wtedy pierwszy po zamordowaniu Alfreda zadał również cios śmiertelny w piersi Metzgerowi. Wszystko to się stało nadzwyczaj szybko tak, że Antoni Bent chociaż rzucił się do ucieczki, nie zdołał się oddalić, pierwszy z morderców doścignął go w kilka susach i uderzeniem noża w głowę i kark, powalił na ziemię. — Podczas tego przybył na pomoc swym towarzyszom jeszcze jeden żołnierz, lecz już wszystkie ofiary leżały we krwi u nóg morderców. Przybyła wkrótce policja niezwłocznie aresztowała wszystkich trzech napastników. Powody do tak ohydnej zbrodni nie są wiadome, każdy z uwięzionych, podczas badań oświadcza co innego. — Wiadomem jest że mordował jeden tylko Joaquim Antonio da Silva, z przydomkiem „Jararaca“ do czego się zupełnie swobodnie przyznał i podczas badania zachowywał się zuchwale i wyzywająco, oświadczywszy że ani on, ani jego towarzysze nie byli pijanymi i ofiar swych nigdy przedtem na oczy nie widzieli.

Wszyscy trzej uczestnicy zbrodni należą do 14 pułku kawalerji. — Dwaj towarzysze „Jararaki“ twierdzą, że zostali napadnięci około jednej wendy przez robotników w przeważającej sile i następnie w bójce „Jararaca“ popełnił morderstwo, również twierdzą, że żaden z robotników nie był uzbrojony. Sam zaś główny morderca „Jararaca“ o żadnej napaści nie wspomina.

Że morderstwo nie było popełnione dla rabunku, dowodem tego jest, iż w kieszeniach pomordowanych znaleziono, stosunkowo znaczną ilość pieniędzy.

Stan zdrowia jedynej pozostałej przy życiu ofiary, Antoniego Benta, jest groźny.

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłał p. J. K.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p.p. Józef Nadzieja, J. K.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1908 r. nadesłał p. Józef Borkowski.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1909 nadesłali p.p. Józef Ignaszewski, Jakób Budasz, Andrzej Dziecinny, Jan Drewnowski, Antoni Huszcz, Józef Holoubek, J. K. Józef Borkowski.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1909 r. nadesłał p. Jakób Bochnia.

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1909 r nadesłał p. August Kwieciński.

PRENUMERATĘ ZA IV KWARTAŁ 1909r nadesłał p. Franciszek Sierpiński.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1910 nadesłali p.p. Ks. Stanisław Gołębowski Nr. loterji 4, Szczepan Chybior N. lot. 5, Józef Jaworski N. lot. 6, Antoni Huszcz N. lot. 7, Józef Rogowski N. lot. 8, Albin Przybuliński N. lot 9.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1910 r. nadesłał p. Franciszek Sierpiński.

PRENUMERATĘ ZA III KWARTAŁ 1910 r. nadesłał p. Franciszek Sierpiński.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Michałowi Martyniakowi. — Brakujące panu numery „Polaka“ wysłaliśmy.

P. Janowi Ochocińskiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarze jeszcze nie nadeszły; po otrzymaniu wyszlemy panu. Jako premjum wysłaliśmy panu książkę „O wnętrzu ziemi“.

P. Franciszkowi Rosłońskiemu.—Adres stosownie do żądania zmieniliśmy.

P. Janowi Matwice.—Żądane przez pana książki wysłaliśmy paczką poleconą pod N. 10155.

P. Adamowi Palkowskiemu.—Pieniądze otrzymaliśmy, żądaną książkę do nabożeństwa wysłaliśmy. Cena takowej wynosi wraz z przesyłką 2$800. Należy się nam jeszcze 800 rs.

P. Pawłowi Lewickiemu.—Wpisaliśmy pana na listę naszych prenumeratorów. Za dwa miesiące należyć się nam będzie 1$600 rs.

PRZY KUPOWANIU W SKLEPACH TU OGŁOSZONYCH, PROSIMY POWOŁYWAĆ SIĘ NA NASZE PISMO!!

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

20

— I co będzie?

— Koniec łatwy do przewidzenia. Tu nie trzeba być prorokiem... Bywaj mi pułkowniku, muszę do Warszawy! Wracam z nowiną o wygranej bitwie. Niechże łudzą się tymczasem!

— A gwardja narodowa?

— Gwardja!... Zapóźno, zapóźno na nią. Myślało się o wszystkim, tylko nie o wojnie. Utrzymać tego nie można w garści, zamęt, nieład, zamięszanie, błąkanie się... Broni nie ma!... Robimy piki—będą z nich mieli rożny austryjacy.

Godebski zęby zaciął.

— Klęska!

— Spodziewana, spodziewana! Bywaj mi pułkowniku! A życzę waćpanu dobrej zabawy w głównej kwaterze. A strzeż się pułkowniku zbyt śmiałej gry, bo dziś przy Szmulańskim i Nowickim szczęście!...

Godebski zacisnął zęby i zakrzyknął na woźnicę, aby konie popędził. Wóz potoczył się, kołacząc orczykami i skrzecząc piastami, a nim długo jeszcze szedł szyderczy, gorzki śmiech Krasińskiego.

Pułkownik nachmurzył się. Gdyby czas był inny, drwina nie uszłaby Krasińskiemu na sucho, potrafiłby dać mu nauczkę... Szczery to obywatel, lecz nadto śmiały w odezwaniu.

Mimo niechęci, jaką powziął dla Krasińskiego, mimo gniewu za głośne a uwłaczające powadze sztabu uwagi, wypowiedziane w obecności podkomendnych— Godebski ani na chwilę nie wątpił, że Krasiński mówił prawdę. Nie darmo już wczoraj mówiono w Warszawie, że Rautenstrauch połowę swej piwnicy wysłał do głównej kwatery. A Karmenecki i Hebdowski zbierali się jakby na kulig.

Pułkownik westchnął, wspomniawszy na Dąbrowskiego. Nieszczęsną była chwila, gdy ten uniesiony zacnością, zrzekł się dowództwa. Jego żelazna ręka tylko zdolną byłaby zniewolić tych wszystkich panicyków do posłuszeństwa, do karności... A cóż teraz?... Dość będzie nieprzyjacielowi wyciągnąć szyk bojowy, dość dać pierwszą salwę... Hańba! Nie tak było tam, w legjonach! Na toż tyle trudów, tyle niedoli znieśli, tyle krwi własnej przelali, aby teraz utracić wszystko!... Cha! Przecież musi być tak, bo któż stoi tu u władzy, kto rządzi, kto rozkazuje — panowie z „pod blachy"...

Noc zapadła, gdy pułkownik stanął w Raszynie i ze ściśniętym sercem odrazu przekonał się, że Krasiński nic nie przesadził, nic nie dodał.

Raszyn wrzał, kipiał, huczał. Ciche, zapadłe na poły w ziemie chaty jego biły łunami świateł, dygotały od wesołych okrzyków. Gromadki żołnierzy pracowały gorliwie nad ustawianiem beczek, szykowaniem rożnów, podsycaniem wielkich ognisk. Między żołnierzami uwijali się kuchmistrze książęcy, strzelcy, famulusi paniczyków.

Śród zgiełku, rozgwaru, wybuchów wesela—echa czerniejących dookoła lasów przynosiły jakieś oddalone pobudki bojowe, lecz te nikły tu, ginęły.

Przed karczmą raszyńską, na której łopotał sztandar naczelnego wodza, zamięszanie było największe. Sznury wozów, pojazdów, bryk, furgonów, koni pod siodłem zajmowały całą szerokość drogi. Tłumy hajduków zalegały podjazd.

Pod gankiem stali z głowami pochylonemi kurjerzy i ordynansi, napróżno upatrują adjutanckich buljanów, aby przywiezione raporty doręczyć. Śmielsi z nich od czasu do czasu nagabywali służbę, lecz ta zbywała ich wzruszeniem ramion.

Wzdłuż okien ustawieni trębacze drugiego pułku ułanów wygrywali skoczne melodje. W zaciszniejszych zakamarkach wsi służba, za przykładem panów, raczyła się wódką i winem, pogardzonem w głównej kwaterze, przy kubkach zaczęły chrzęścić wyrzucane kości!... Służba także grać lubiła.

Godebski zatrzymawszy wóz w ustronnem miejscu i zaleciwszy Dobieckiemu, aby się nie oddalał, ruszył sam do głównej kwatery, przeciskając się z wysiłkiem przez służbę. Kołując i niemal przez wozy przechodząc, dostał się był pułkownik już przed sam podjazd, lecz tu natrafił na zgoła niespodziewaną przeszkodę. Całą szerokość podjazdu zajmowała pękata kolebka, zaprzęgnięta czwórką koni i obstawiona strzelcami książęcymi. Kolebka wciśnięta pudłem między pojazdy a łbami końskimi sięgająca, stojących przed nią wozów, zasłaniała dostęp do karczmy tak szczelnie, że nie sposób było się do niej przecisnąć.

W pierwszej chwili chciał był Godebski otworzyć drzwiczki i przejść przez kolebkę na drugą stronę, lecz dostrzegłszy w oknie jej postać kobiety, cofnął się i skinął na stangreta.

Stangret spojrzał obojętnie na stosowany kapelusz Godebskiego i wzruszył ramionami.

— Zawróć na lewo!—rozkazał pułkownik.

Stangret strzepnął batem i odwrócił głowę. Pułkownik zbladł.

— Czyj to pojazd?!—huknął na stojącego przy drzwiczkach kolebki strzelca.

— Jego książęcej mości... księcia ministra wojny!—odparł hardo strzelec.

— Zawróć na lewo!...

— Ani myślę!—odburknął strzelec.—Pani hrabina w powozie czeka na panią!...

— Ruszaj powiedziałem! — burzył się pułkownik.

Stangret po raz drugi strzepnął batem, lecz tym razem tak zakręcił kozicą, że bat trzasnął tuż nad uchem Godebskiego.

Pułkownik posiniał. Dopadł do stangreta, porwał za pas i ściągnął z kozła, a potem ująwszy za lejco, szarpnął końmi. Konie rzuciły się między wozy w bok, a kareta z całym impetem uderzyła o stojącą w pobliżu kolebkę. Osie jęknęły, szyby wypadły z okien kolebki, przerażeni strzelcy rzucili się z okrzykiem zgrozy na ratunek damie—równocześnie prawie na ganku ukazała się hrabina Aleksandrowa Potocka w otoczeniu tłumu oficerów. Sygnaliści zagrali fanfarę, kielichy uniosły się do góry.

Widok toczącej się naprzód karety i szamoczących się koni, przeraził całą kompanję. Hrabina wydała okrzyk zgrozy, młodzież rzuciła się na pomoc. Gwar i zamieszanie wzmogło się. Ku wielkiej radości wszystkich, pani de Vauban ocalała, wypadek skończył się na wybiciu szyb i nieznacznym uszkodzeniu pudła kolebki.

Godebski tymczasem wstępował flegmatycznie na schody, nie zwracając uwagi na witające go tu i ówdzie ukłony. Atoli wieść o przyczynie wypadku lotem błyskawicy rozeszła się wśród zebranych, tak, że zaledwie pułkownik zdołał stanąć na progu pierwszej izby, zamienionej na salę biesiadną, już ujrzał przed sobą groźnie namarszczoną twarz młodego podporucznika w mundurze adjutantów księcia Józefa.

— Mości pułkowniku—ozwał się podporucznik, szarpiąc wierzchnią wargę zaledwie puchem okrytą —mogę prosić o chwilkę rozmowy?

— Co acanowi trzeba!

— Jestem Wiktor Ossoliński...

— W czym rzecz?

— Dopuściłeś się czynu ubliżającego kobiecie. Ze mną będziesz miał do czynienia!

Godebski posiniał.

— Z drogi smarkaczu, bo uszów nakręcę!

Ossoliński porwał się do pałasza, lecz pułkownik schwycił go za rękę, wyrwał pałasz, złamał na kolanie i precz odrzucił.

Ossolińskiemy łzy w oczach stanęły z bezsilnej wściekłości.

— Masz moją odpowiedź na początek!

Do książki, do musztry kawalerze, a nie do kobiet!

— Nie od waszmości uczyć mi się zachowania, należnego... niewiastom!

— Pewno! Tu obóz, główna kwatera, wojna... tu nie salon! Z każdą uczynię to samo! Na bok!

— Mości pułkowniku, krwią mi zapłacisz obelgi!

— Na bok! — zawołał surowo Godebski.

Adjutanci, którzy snuli się po izbie, posłyszawszy sprzeczkę, otoczyli Ossolińskiego, spoglądając ze złością na pułkownika, który już nie jednemu z nich dokuczył.

— Każdy z nas tu jest na miejscu! — Nie pułkownik Godebski rozkazuje! — Nie on! — Tacy których on sam musi słuchać! Ossoliński nie daj sobie!— ozwały się bezładne głosy.

— Mości panowie! Za wiele tu szklanek i butelek na moją komendę!

Adjutanci zwarli się. Zadzwoniły pałasze, szmer niezadowolenia podnosił się coraz śmielej, wyraźniej. Od zastawionego pośrodku izby stołu, jęli przysuwać się oficerowie, między którymi widniały i złotem szyte kołnierze sztabowców i epolety pułkowników. Burza zdała się już być nieuniknioną — gdy naraz z bocznej ulicy wybiegł pospiesznie generał Fiszer, dostrzegł zamieszanie i wpadł między adjutantów.

— Mospanie, co się tu dzieje!

— Generale! — ozwał się rozdrażnionym głosem Godebski. — Czy tu jest główna kwatera dowódcy, czy może szynkownia, w której podpili młokosi.

— Pułkowniku, proszę za mną! — przerwał Fiszer, a zwracając się do adjutantów, rzekł surowo: — Mości panowie, na miejsca! Dosyć baraszkowania! Kogo jutro nie zastanę na służbie... klnę się... precz pójdzie!

Adjutanci spojrzeli ironicznie po sobie, lecz żaden z nich nie poważył się odpowiedzieć. Z Fiszerem nie było żartów — i on wprawdzie ulegał wpływom i on przez szpary spoglądał na wiele uchybień, ale częstokroć nawet księciu nie ustąpił.

Godebski wszedł za Fiszerem do małego alkierza, w którym mieściła się polowa kancelarja naczelnika sztabu. Pułkownik tak był rozdrażniony tylko co przebytym zajściem, że na zapytanie Fiszera, czy zaraz chce wyciągnąć do batalionów swoich na pozycję, odpowiedział ostro.

— Panie generale, czy doprawdy fatyga moja jest potrzebną? Zdaje mi się, że tu wszystko być może, tylko nie bitwa, nie rozprawa z nieprzyjacielem.

— Z czego wnosisz?

— Z tego, co tu widzę!

— Pułkowniku! Jesteś żołnierzem nie od dziś. Powinieneś wiedzieć, że nie masz na początku wojny głównej kwatery, któraby wolną była od takiej czeredy! Ale ja tu z nią zrobię porządek! Książę minister, jak zawsze, zbyt łagodny. Krwi trzeba, żelaza, ofiar. Bliskość miasta ubezwładnia wszystkie zarządzenia. Ale, do czarta, na paniczów znajdę sposób! W największy ogień poszlę, tam ich rezon odejdzie!

— Czy tylko, panie generale, zechcą!

Fiszer uderzył pięścią w stół.

— Muszą! Ja ich poprowadzę, a nie, to na placu szlufy zdzierać każę! Dalipan, nie dam lada chłystkowi akselbantów nosić a ostrogami dzwonić.

Fiszer odsapnął ciężko i umilkł, jakby własną zdziwiony zapalczywością, która doń nigdy prawie przystępu nie miała.

Po długiej pauzie szef sztabu ochłonął, podniósł swe bystre, stalowe oczy na Godebskiego i rzekł krótko:

— Ruszysz mości pułkowniku... natychmiast?!

— Pod Nadarzyn!

— Nie!... Bataljony twoje przesunięte do Falent! Prowadzi generał Sokolnicki! Twoje dwa i dwa Małachowskiego!...

Baterja armat do osłony! Za nimi dwa bataljony Sierawskiego w odwodzie.

— Rozkazy?!

— Ma je Sokolnicki! Tobie pułkowniku mogę powiedzieć jedno! Przednia straż! Bronić do upadłego! Środek pozycji!... zaczniecie! Ataku możecie się spodziewać o świcie.

— Więc nieprzyjaciel?!

— W lasach tarczyńskich! Nic więcej nie mam ci do powiedzenia! Był nierozważny plan ruszenia naprzód, lecz na szczęście upadł! Obeszliby nas i jutro byliby w Warszawie.

Połowy frontu nie moglibyśmy wyciągnąć! Mapy dostaniesz od Sokolnickiego. Chwili nie zwłócz! A, prawda, masz jeszcze stawić się u księcia...

— Jeżeli to potrzebne?!

Fiszer machnął ręką niecierpliwie.

— Czy potrzebne?! Dowódca wojsk! Zapominasz o służbie!

— Nie, generale — tylko nie chciałbym przeszkadzać! Podobno imć panna Kurdwanówna bawi u księcia! A już i tak młody Ossoliński do oczu mi skoczył!

— Kurdwanówna, Kurdwanówna — powtórzył niechętnie Fiszer. — Gdybyż ona jedna była! Gdybyż wszyscy do niej były podobne! No, nie ma co marudzić! Chodź za mną pułkowniku, czas ucieka!

Fiszer powiódł Godebskiego do głównej izby, kędy adjutanci znów stoł byli obsiedli — a stąd dopiero na lewo do kwatery księcia.

Tu zamęt może był nie mniejszy i rozgardjasz, ale za to więcej tu było galonów na mundurach, a srebra i złota na epoletach.

Księcia otaczało zwarte grono oficerów, śród których rej wodzili Rautenstrauch, Hebdowski, Tyszkiewicz, Staś Potocki i Prebendowski.

Poniatowski z pobłażliwym uśmiechem słuchał konceptów Hebdowskiego, obojętnym wzrokiem po-

Pogadanki Naukowe.

II.

SŁOWIANIE.
Uroczystości i obrzędy.

Pogrzeb pogański.
(Według Starej Baśni Kraszewskiego).

Dok.

Wśród gęstego boru na wzgórzu wznosił się stos wysoki, który cztery grube pale, wbite po rogach, podtrzymywały, a kłody go składające tak były ułożone, iż schody tworzyły, aby wejście ułatwić; synowie sadzili ojca na szczycie stosu, przywiązywali go do kloców, by się nie przewrócił, poczym kładli obok niego wszystko, czego za życia potrzebował: więc pług, miecz, tarczę i dzidę, aby mu niczego w raju nie brakło; następnie wprowadziwszy konia i psy na stos, obok je przywiązywali. Żona nieboszczyka wchodziła sama; kląkłszy u nóg zmarłego, jęcząc cicho, obejmowała jego kolana, a krewni i synowie otaczali stos, służba opodal ustawiała popielnice i jadło.

Tymczasem przyjaciele, rzuciwszy iskrę, wykrzesaną przez tarcie suchych gałęzi, na łuczywo, które po rogach stosu leżało, zapalili je; płomień ukazywał się jednocześnie z czterech stron i razem piąć się ku górze poczynał, niebawem objął cały stos; wśród dymu i ognia znikały dzieciom z oczu postaci rodziców. Płaczki poczynały biegać wokoło w szalonych podskokach, miotały ręce, rwały włosy, a krzyki ich w wycie przechodziły; z nimi jednocześnie czterech pachołków na koniach, wywijając dzidami, odstraszało biesy, jakie, wedle mniemania starych Słowian, czyhały na duszę zmarłego. Synowie i córki rzucali w ogień, co mieli najdroższego, co rodzicom było najmilsze; krewni i przyjaciele zawodzili pieśni na cześć Marzanny, bogini śmierci, gęślarze im wtórowali, ptactwo wrzaskiem przeraźliwym napełniało las, zwierz dziki, wystraszony tym hałasem, odzywał się z głębi ponurym rykiem. Hałas ten głuszył jęki palącej się żony, wycie psów i rżenie koni, na śmierć skazanych. Od czasu do czasu wiatr, miotając płomieniami, odsłaniał oczom dzieci szczerniałe postaci rodziców, psów i konia; nareszcie belki zaczynały trzeszczeć, łamać się, usuwać z miejsca, poczym naraz runęły z hałasem — i trup, żona jego, psy, koń, wszystko zapadło w ognistą przepaść. Płomień czas jakiś jeszcze wybuchał, to słabszy, to silniejszy, wreszcie gasł całkiem, tylko dym silny, gęsty, wzniósł się jeszcze, tylko iskry migały, wreszcie i te znikały; wtedy płacze i pieśni ucichły, niewiasty, przystąpiwszy do zgasłego ogniska z popielnicą, wsypywały w nią popiół oraz niedopalone szczątki — i znowu ruszał orszak żałobny w uroczystym pochodzie ku miejscu, gdzie mogiłę wznieść mieli, na tak zwany żalnik. Szli, nucąc pieśni żałobne, dzieci i krewni nieśli jedni popielnicę, inni ławice i posążki bóstw, służba misy z jadłem i dzbany z piwem. Grób już był przygotowany, wstawiano weń popielnicę, którą wiekiem przykrywano, obok niej umieszczano ławice i posążki, poczym to wszystko razem zasypywano ziemią, a każdy się cisnął, by choć garść dorzucić; im więcej szanowano pamięć zmarłego, tem wyższą sypano mu mogiłę, gdy ta urosła już duża, wówczas zapalano na niej łuczywo i zasiadano do uczty. Łzy już oschły, płacze i skargi ucichły:—Słowianie wierzyli, że przeszedłszy most tęczowy, dusza zmarłego już znajduje się w raju i cieszy się tam wierną żoną, która dobrowolnie za nim poszła w krainę śmierci, ulubionym koniem i psami, że używa ciszy i szczęścia,— więc grzechem, według ich mniemania, było dłużej się smucić. Ktoś z sąsiadów, wymowniejszy od innych, wstępował czasami na mogiłę, cnoty i zasługi zmarłego przypominał, by synów do naśladowania zachęcić, lecz to płaczu i jęków już nie wywołało.

Wysłuchawszy przemowy, pili i jedli wesoło, starzy rozmową się zabawiali, młodzi biegali do celu na wyścigi, lub oszczepem w górę rzucali dla pokazania swej zręczności. Taka uczta zwała się tryzną.

Tryzna trwała zwykle przez noc całą, często i przez dzień następny; nareszcie ustroiwszy mogiłę gałęziami zielonymi, wracał każdy do domu. Czasami Słowianie stawiali na takich mogiłach pomniki, lub okładali je kamieniem; czasami nie grzebali popiołów, tylko umieszczali je przy drogach na słupach, aby przypominały ludziom, iż życie wiecznem nie jest, że przyjdzie czas, kiedy za uczynki nasze karę lub nagrodę otrzymamy.

Do dziś dnia znajdują się jeszcze w niektórych miejscowościach mogiły, pochodzące z czasów pogańskich. Ludzie, którzy przeszłość ukochali i badaniu jej czas poświęcają, w niejednej znaleźli popielnice i ławice, które przekonywają, iż w istcie starzy Słowianie palili ciała umarłych, — w innych wszakże nic nie znaleźli. Dochodząc przyczyny, dowiedzieli się, iż Słowianie nietylko zmarłym sypali mogiły czyli kurhany, lecz także wznosili je na cześć wodzów lub na pamiątkę jakiejś chwili, pamiętnej w swych dziejach; takie kurhany nie zawierają w sobie żadnych pamiątek, lecz wspomnienia ludu je uświęcają, krążą o nich ciekawe powieści czyli podania; do takich mogił należą wznoszące się pod Krakowem mogiły Krakusa i Wandy.

Oprócz mogił, zmarłym sypanych, które tworzyły cmentarze dawnych pokoleń, oprócz kurhanów, na cześć sławnych ludzi wznoszonych, sypali jeszcze starzy Słowianie tak zwane strażnice, czyli kurhany szlakowe, które kształtem mogiły zmarłych przypominały, lecz wewnątrz nie zawierały popielnic; sypane były one po to, by jak gwiazdy na niebie, tak one w pustych, niezaludnionych, bagnami poprzerzynanych dawnych obszarach słowiańskiej ziemi wskazywały podróżnym drogę, strzegły ich od zbłąkania. Były też jeszcze nasypy, które zwali Słowianie ołtarzami ofiarnymi, gdyż na nich składali bogom ofiary.

W mogiłach, na cześć zmarłych sypanych, często badacze przeszłości znajdują obok popielnic ine przedmioty, jakby ozdoby kobiece, broń, naczynia; jak wiadomo, Słowianie zmarłym rzucali na stos to, co oni lubili za życia; przedmioty metalowe nie ulegały w ogniu zniszczeniu, więc chowano je potem widocznie z popiołami do grobu.

Koniec.

Rozmaitości.

CIEKAWE PRAWO.

W Finlandji pomiędzy senatem a młodzieżą powstał zatarg o niezmiernie ciekawe prawo.

Przed 50 laty wydany został przepis, który wymaga, ażeby wszyscy urzędnicy w północnej Finlandji posiadali legalne żony.

Prawo to było korzystne li tylko dla sędziwych starców w Laplandji.

Jakiś dajmy na to stroskany ojciec, utraciwszy nadzieję wydania córki zamąż wychodził na drogę i czatował.

Jedzie oto młody człowiek, biegną więc wszyscy ku niemu.

— Dokąd? jedziesz pan zapewne objąć posadę urzędnika w Laplandji?

— Tak... — odpowiadał pokornie nieszczęśliwy.

— A więc jazda do pastora!

Pastor dawał ślub i urzędnik odjeżdżał z legalną żoną.

Teraz mógł już swobodnie i bez troski jechać dalej. Posada nie ominęła go napewno, gdyż prawo zostało wypełnione!

Tak ciągnęło się aż do naszych czasów, lecz pod koniec wszelki obowiązek, nawet taki, może wyczerpać cierpliwość, to też młodzież finlandzka oświadczyła stanowczo:

— Nie chcemy nadal takiego prawa! Nie chcemy żenić się!

Sprawa oparła się o senat.

Zebrali się staruszkowie i nuż radzić.

— Nie dobrze i nie po Bożemu, gdy młody człowiek w pojedynkę żyje.

I żądanie o zniesieniu starego prawa zostało odrzucone.

— Kto chce być urzędnikiem, musi mieć żonę legalną!

Młodzież burzy się i gniewa.

— Nienawidzimy kobiety! Nie chcemy żenić się!

A senat z zimną krwią odpowiada:

— Nie — musicie postępować zgodnie z prawem!

Ciekawe, doprawdy, która też strona zwycięży?...

WYSPA SZCZĘSCIA.

Jeżeli wogóle gdziekolwiek na kuli ziemskiej istnieją ludzie istotnie szczęśliwi, — przedewszystkiem za takich uważać należy mieszkańców małej wyspy Erie Haven w odległości 15 mil morskich od brzegu, na wysokości północno-amerykańskiego stanu Maine. Wyspa ta liczy 41 mieszkańców: 15 mężczyzn, 13 kobiet i 14 dzieci, — prowadzących żywot iście sielankowy. Każda rodzina posiada swój własny domek, własnością zaś „gminy“ są dwa budynki letnie, kilka chatek rybackich w pobliżu wybrzeża morskiego i mały budynek szkolny, opatrzony miniaturową kopułą z dzwonkiem, nawołującym dziatwę do nauki. Na całej wyspie znajdują się dotąd zaledwie dwa groby; odwiedziny lekarskie należą u mieszkańców tamtejszych do rzadkości. Obce są im choroby i głód, a wreszcie nie wiedzą, co to kradzież. Mieszkania ich stoją też zawsze otworem.

Nie wiedzą wreszcie co znaczy śruba podatkowa, płacą bowiem tylko dobrowolny podatek na cele szkoły — jedynej instytucji publicznej na Erie Hawen. — Szczęśliwy kraj!

PRZYGODA M. PREVOST'A.

Znany powieściopisarz francuski, Prevost, otrzymuje od szeregu lat mnóstwo listów miłosnych, co sprzyja wprawdzie jego zarozumiałości, lecz bynajmniej nie wzrusza go tak dalece, by na nie odpowiadał. Co najwyżej, jeśli proszą go o autograf każe załatwić to swemu sekretarzowi. Przed kilku dniami zjawiła się w jego mieszkaniu młoda, piękna i wytworna dama każąc się zameldować panu domu. Wywiązała się następująca rozmowa:

Prevost; Czym mogę pani służyć?

Mój panie, przychodzę, by powiedzieć, że gardzę panem, że go nienawidzę.

Prevost: Ależ, o ile wiem, nigdy pani nie widziałem.

Nieznajoma: Tak, ale mimo to obraził mię pan. O ja nieszczęśliwa, jakżeż mogłam być tak zaślepiona! Pisałam do pana list po liście, a pan nie raczył mi na żaden odpowiedzieć. Czyż nie jest to brutalne?

Prevost: Proszę o przebaczenie, lecz otrzymuję tyle listów, że niemożliwem byłoby na każdy odpowiadać... Zresztą jestem gotów dać zadośćuczynienie.

Nieznajoma: Nic, nic, nie chcę nic mieć z panem do czynienia! Nienawidzę pana, proszę tylko o jedno, o zwrot mych listów.

Prevost (zakłopotany): Madame, proszę się uspokoić, gotów jestem poszukać listów, lecz proszę o nazwisko.

Prevost wyszedł do swego gabinetu, lecz listów nie znalazł. Gdy wrócił, znalazł swoją nieznajomą w łzach. Pocieszał ją jak umiał, co mu się wreszcie udało. Po chwili nieznajoma wyszła.

Dopiero w kilka godzin później Prevost spostrzegł, że z kieszonki w kamizelce zginął mu kosztowny zegarek z łańcuszkiem, złota papierośnica i kilka innych, cennych drobiazgów, które wzięła na pamiątkę, „gardząca i nienawidząca“ go dama—wyrafinowana a sprytna złodziejka.

CIEKAWY WYPADEK
z powstania narodowego 1831 r.

Pewien polski oficer, który wkrótce po smutnym zakończeniu powstania roku 1831 udał się do Stanów Zjednoczonych, zwykł był opowiadać historję, której był bohaterem w czasie owej wojny, gdy pod dowództwem jenerała Chłopickiego walczył jako szeregowiec za wolność Polski.

Pewnego poranku po długim a uciążliwym marszu nocnym przez bory i moczary, oddział polski stanął wreszcie nad ranem w lesie dla spoczynku, gdy naraz spostrzeżono, że wojska moskiewskie otaczają dokoła obóz polski.

Rzucono się do siodeł, okulbaczono konie i szukano ocalenia w ucieczce. Ale było już zapóźno, polacy byli otoczeni.

Młody kawalerzysta, o którym mowa, zajęty był właśnie gotowaniem szynki w kociołku podróżnym. Nie chcąc żeby ta wpóługotowana szynka dostała się moskalom, rzucił ją do worka, przywiązał do kulbaki, dosiadł konia i pomknął w las, aby się z towarzyszami najprędzej połączyć.

Naraz koń jego stanął dęba, począł się rzucać na wszystkie strony i wogóle okazywać zaniepokojenie. A moskale coraz gęściej otaczali polaków, którzy mieli jedną tylko drogę do ratunku: przeciąć pas moskali i wydostać się z otaczającego ich pierścienia. Jeżeli się nie przebiją dostaną się do niewoli, a niewola moskiewska dla polaków gorszą jest od śmierci.

Wtem koń naszego żołnierza, jakby ciśnięty jakąś siłą, ruszył z kopyta i pomknął w stronę kordonu moskali.

Żołnierz, widząc że go koń unosi, wydobył szabli i przeżegnał się, na śmierć gotując.

Ale koń pędził z taką siłą, że przebił łańcuch wojsk rosyjskich, zdumionych tak niespodziewanym napadem.

A oddział polski, widząc że linja nieprzyjacielska przebita, ruszył jak wiatr w to samo miejsce i wkrótce bez szwanku wydostał się na wolność i połączył z głównym wojskiem.

W kilka godzin później generał Chłopicki podjechał do kapitana oddziału, który się odznaczył bohaterskim wymknięciem się z rąk moskali i spytał o tego oficera, który skoczył pierwszy w ogień i oddział cały uratował.

— On nie jest oficerem —odrzekł kapitan —Jest to jeden z moich szeregowców.

— Nie jest oficerem? Niech mnie kule biją, jeżeli nim dzisiaj nie będzie. Dać go tu, a żywo!

Generał podał rękę młodzieńcowi, mianował go porucznikiem i zaliczył do swego sztabu.

W kilka dni później będąc w głównym obozie, kapitan odszukał swego porucznika i znalazł go żałośnie spoglądającego na swego konia, na prawym boku którego widniała wielka krwawa rana.

— Co do stu kartaczy stało się z twoim koniem?—zapytał kapitan.

— O, nic osobliwego.

— Ale skądże ta straszna rana ?

— Stamtąd, skąd i mój awans—odpowiedział porucznik.—Gorąca szynka piekła mojego konia, który pędził dlatego jak szalony. Ale na miłość boską, niech kapitan nie mówi o tem ani generałowi, ani kolegom.

JULJUSZ SŁOWACKI.

JAN BIELECKI.

Powieść oparta na podaniu historycznym.

Ciąg dalszy.

Ale zaledwie podniosło się łkanie,
Zaledwo doszło przed oblicze Boga,
U progu nowy zgiełk i zamięszanie.
Jeden z wędrowców, co stali u proga,
Zadrżał i upadł bez czucia na głazy;
Drugi zaś drżący i blady straszliwie,
Kląkł przed nim, ciche przemawiał wyrazy,
Twarz towarzysza ukrywał troskliwie.

Ksiądz na ratunek śpieszył od ołtarza.
Zaraz na cmentarz niesiono wędrowca,
I tam na zimnym kamieniu grobowca,
Kładą martwego wśród kwiatów cmentarza.
Cieniem świeżości okryły go drzewa,
Cieniem, co groby kwitnące okrywa;
Wiatr go ochłodził, co w grobach powiewa.
Z pomocą pasterz troskliwy przybywa,
Spojrzał i zadrżał—jakby błyskiem gromu
Twarz go ta razi—twarz blada, nieżywa:
I rzekł: „Wyklęty! -my idźmy do domu!—“
Wnet się oddalił tłum kościoła wierny,
A ksiądz wychodził za kmieciów gromadą;
We wrotach stanął, twarz odwrócił bladą,
I rzekł poważnie: „Bóg jest miłosierny!
A jego litość, liczniejsza od ziarna
Morskiego piasku, i głębsza nad morza!—“

Jeden z wędrowców spał wśród mogił (łoża;
Oto z drugiego spadła szata czarna,
I twarz odkryła.—Przebóg! to dziewica!
To Anna! z ust jej nie słyszano słowa,
Czy brak w niej czucia? bo sucha źrenica,
Twarz nieruchoma—jakby marmurowa,
A w oczach ogień gorączki się pali.
Jeszcze na czole miała zwiędłe kwiaty,
I brylantami oświecone szaty!
We włosach jasne przepaski z korali.

„O mój najmilszy!“ rzekła, „o mój drogi“!
Jesteśmy sami—już jesteśmy sami!
Tyś na mogile usnął, a w te progi
Umarli wchodzą i śpią nad grobami, —
Ty milczysz? Luby, odpowiedz mi łzami!—“
Nagle spojrzała i krzyknęła srodze,
Potem nań kwiaty rzuciła wonnemi:
„Luby, zaśniesz na rozstajnej drodze,
Sama w święconej pochowam cię ziemi“.

Rzekła; krzyż jeden wyrwała z mogiły,
Kopie grobowiec wśród świeżej darniny.
Lecz coraz słabsza, coraz mdleją siły —
I cicho smutne płynęły godziny.
Zachód czołcił słońca blask jaskrawy,
Brzozy po grobach długie kładły cienie;
Wonnej czeremchy orzeźwiło tchnienie,
Szumiały wzniosłe po grobowcach trawy.
Lecz coraz bardziej ciemnieją kolory,
I przez liść brzozy, księżyc zapłoniony
Topił się we mgłach w różne kształty, wzory,
Lica wysrebrzał—a nocne zasłony
Okryły cerkiew i groby cmentarza.

Już ciemno—Anna sama jedna w nocy,
Do drzwi cerkiewnych stukanie powtarza.
Nieszczęsna, boskiej wzywała pomocy!
Widna jej postać przy blasku miesiąca,
Jak mgły ulotnej srebrzyste obrazy;
Bije we wrota coraz słabszą dłonią,
Smutne się echo o groby roztrąca,
Lecz echo słabsze coraz niosła razy;
I coraz słabsze--nikły—jako w Bogu
Tonące modły—jako śpiew daleki——
Dziewica blada na kamiennym progu
Usnęła—może usnęła na wieki—!

I cicho! niechaj głos pieśni stłumiony
Nie budzi ciszy w wieczornej godzinie;
Całego świata gdy się odgłos spłynie,
Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania.
Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,
Jak gdzieś daleko brzmią pogrzebów dzwo- [ny
Jęki rozpaczy i wrzawa wesoła,
I płacz bolesci i śmiech obłąkania —
I wszystko można rozróżnić w tej ciszy:
Słuchem anioła i myślą anioła—!

Drobiazgi.

W SZKOLE.

Nauczyciel pyta uczennicę o bohaterskie czyny Samsona, a gdy mała nie może sobie przypomnieć, jakim narzędziem pobił Filistynów, chce ją, jak tego żąda współczesna pedagogika, wprowadzić na właściwy tor i pokazuje na własną szczękę.

— Co to jest?— pyta.

Cała klasa odzywa się na to chórem:

— Ośla szczęka!

ZNAWCA KOBIET.

Kupiec, znużony całodzienną pracą, wsiadł wieczorem do tramwaju, aby się jak najprędzej dostać do domu. Było tylko jedno wolne miejsce. Zaledwie siadł, gdy do wagonu weszły trzy panie już nie pierwszej młodości. Zgniewane iż musiały stać, zaczęły rozprawiać o niegrzeczności dzisiejszych mężczyzn. Kupiec nie namyślając się długo, powstał i zwrócił się do tych pań grzecznie:

Proszę, aby najstarsza z pań zajęła moje miejsce.

Nie poruszyła się ani jedna, a on siadł spokojnie z powrotem.

ZE ŚWIATA DZIECIĘCEGO.

Mały Jaś (spychając z krzesła mniejszego od siebie Wacia): Mamo, ten Wacio, to strasznie niegrzeczny chłopiec. Że też mama przyjmuje wszystko, co tylko mamie bocian przyniesie.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	1$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nalkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Spiewy historyczne Niemcewicza stron 46 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	300
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500

NOWE KSIĄŻKI!!

Wszystkie książki oprawne w płótno angielskie.

BRZYDKA—powieść przez Michalinę Domańską 1.100

W powieści tej utalentowana autorka przedstawia losy młodej, dobrej i bogatej panny, którą z powodu brzydoty jej spotyka wele przykrości i zawodów. Dużo czasu mija, nim znajduje się człowiek, który umie ujrzeć pod brzydką powierzchownością piękne strony jej duszy. — cena 1.100

HUMORESKI. Fr. Reinsteina

Kilkanaście krótkich, dowcipnych opowiadań, napisanych żywo i barwnie—1.100

MILJONY! Powieść gieldowa w liścikach napis. Szulem-Alechem. tłómaczenie z żydowskiego. —

Autor tej nader oryginalnej „powieści w liścikach" jest jednym z najdowcipniejszych pisarzy żargonowych. „Miljony"—to szereg liścików męża do żony i jej do męża. Mąż — faktor obraca wciąż „miljonami" nie mając grosza własnego i przerzucając się wciąż od jednej »spekulacji« do drugiej, od »geszeftu« do »geszeftu«. Listy żony są pełne komicznej charakterystyki żydowki ciemnej, kochającej męża, a jednocześnie wiecznie go przeklinającej. 1.300

CZTEREJ. Conan Doyla.

Autor przygód »Sherlock'a Holmesa« w powieści tej raz jeszcze wyprowadza bohatera swego w jednej z najbardziej zawiłych sytuacji 1.300

ZBRODNIE POLITYCZNE nap. Ludwik Proal.

Autor we wstępie mówi o swej książce: „Opowiadając o zbrodniach polityki wykrętnej i gwałtownej, pragnąłem dowieść faktami, że tylko polityka prawa i uczciwa jest jedynie wielką, że zrywając z moralnością, zniesławia się ona najpierw sama, a potem gubi się w awanturach i wybiegach. — Cena 1.300

CO MÓWIĄ LASY LITEWSKIE nap. Kazimierz Gliński.

Powieść z czasów pogańskiej Litwy. W powieści tej przedstawione są losy polki, wziętej do niewoli przez litwina. — 1.300

NOWELE AMERYKAŃSKIE, nagrodzone na konkursach. —

Zbiór nowel różnych autorów, nagrodzonych na konkursach, ogłaszanych przez pisma amerykańskie.—cena 1.300.

POJEDYNEK przez A. Kuprina.

Powieść nadzwyczaj zajmująca, osnuta na tle życia oficerów rosyjskich 2 tomy — cena 2.700

BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele — przez Wiktora Gomulickiego. — Zbiorek ten zawiera, oprócz »Brylantowej strzały« nowele: »Kri-kri,« »Dlaczego mój znajomy, nie mógł dotąd swych „pism" napisać« „Niech wejdzie" i „Potrawka z gołębi" 1,300

SYBERJA przez J. Kennana.—4 tomy 4.500

U nas w Polsce, sam dźwięk wyrazu „Syberja" budzi grozę. Dość sięgnąć do wspomnie- każdej przeciętnej rodziny polskiej, której tradycya obejmuje życie trzech lub czterech pokoleń. Wszystko można wówczas zrozumieć. Nie dziw więc, że książka Kennana, poświęcona opisowi Syberji i życia zesłańców wywoływała i wywołuje wśród społeczeństwa naszego duże zainteresowanie.

ŻYWE OBRAZKI nap. W. Kosiakiewicz. Zbiór ten zawiera następujące opowiadania: 1. Jak za dawnych czasów. 2. Sen pana Hufniakiewicza. 3. Idee pana adjutanta 4. Oni—Historja ogromnie współczesna. 5. Dnia jednego. 6. Życie idzie w kółko. 7. Doskonały pomysł do dramatu albo powieści. 8. Ciekawa historja o Cornisie, który sprzedał duszę djabłu dla tego tylko, aby posiąść piękną burmistrzankę. 9. Lutek ma dzień szczęśliwy. 10. W pokoju dziecinnym. 11. Pan profesor filozofji. Cena 1.300

SZKICE I HUMORESKI — nap. Mark Twain. Książka ta zawiera całą serję szkiców słynnego humorysty amerykańskiego. 1.300

TRZĘSAWISKO — nap. Upton Sinclair. Tłomaczenie z angielskiego. 4 Tomy. Słynna powieść ta przedstawia losy emigrantów w północnej Ameryce. Uznanie, jakiem cieszy się, samo mówi o wartości dzieła tego, pisanego, jak się wyraża jeden z krytyków, łzami i krwią serdeczną. Cena 4.500

KSIĄŻKA MOICH SYNÓW — nap. Paweł Doumer. „Książka ta", mówi na wstępie autor, „jest tylko streszczeniem rozmów ojców z dziećmi w czasie rozmaitych okoliczności. Jest to książka młodzieńców, dochodzących do wieku mezkiego. Może uczyni im ona pewniejszą drogę życia lub przynajmniej pomoże do wejścia na nią krokiem pewnym, żywym." 1.300

RODZINA I SZKOŁA — przez W. M. Doroszewicza. Cena 1.300

Utalentowany pisarz, nowelista i dziennikarz pochwycił trafnie i subtelnie w szkicach tych—niejedną stronę życia szkoły rosyjskiej—uwydatnił niejeden gwałt, płynący z mechanicznego stosowania okólników i przepisów ministerjalnych, oświetlił niejedną tragedję duszy dziecka.

PAMIĘTNIK EX-DZIEDZICA, z dopiskami ex-pachciarza.

Szkice z podwójną kredką, w oświetleniu Jankla Maślanki. 2 tomy. Cena 2.500

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowglego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej.	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji. — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji —Kondratowicz.—	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Ilkida.	200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba.	Zaeslka
Coś. Len.	300
Cień. Spiewak z pod strzechy.	300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Siłaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	350
Ogniwa.	300
Panna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	200
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1.000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400

Katalog nut

UTWORY NA ORKIESTRĘ DĘTĄ.

Pieśni narodowe — — — — 7$500

Zbiór ten zawiera następujące pieśni:

1. Jeszcze Polska nie zginęła,
2. Z dymem pożarów.
3. Boże coś Polskę.
4. Dręczy lud biedny.
5. Boże Ojcze Twoje dzieci.
6. Polak nie sługa.
7. Pomoc dajcie nam rodacy.
8. Trzeci maj.
9. Walecznych tysiąc.
10. Bartoszu.
11. Patrz Kościuszko.
12. Dalej bracia.
13. Warszawianka.
14. Kde dom ov mój.
15. Hej Slowane.

Utwory A. Karasińskiego

Eliseum — Walc	5.000
Marya „	5.000
François „	5.000
Odpowiedź na François	5.000
André	5.000
Kurjer Warszawski — Walc	5.000
Walc węgierski	5.000
Polka Maniuta	2.800
Lochman „Kasztelanka" Polka-mazurka	2.000
Lochman Mandarynka — Polka	2.400
„ Kmicic — Mazur	2.400
„ Finezja — Walc	4.500
Lewandowski — Jakich mało — Mazur	2.000
Lewandowski - Marsz Jubileuszowy	2.400
„ Wolna Polka	2.000
„ Niobe—Polka	2.400
„ Polka świąteczna	2.000
Namysłowski — Na bok z drogi Mazur	2.200
Namysłowski — Fornal — Mazur	1.900
Szulc — Jaś — Mazur	2.000
Krasuski — Marzenia młodości Walc	4.500
Labadi—Niech żyje Warszawa. Marsz	3.000
Piękność z Nowego Yorku — operetka-Potpouri	7.000
Trzy życzenia — Potpouri	6.000
Dzwony Kornewilskie — Potpouri	6.500
Marsyljanka	2.000
Nowe pieśni cygańskie — Potpouri	8.600
Gejsza — Potpouri	10.000
Girl — walc	7.000
Massenet — Elegja	2.600
Karasiński — Węgierka	5.000
Walc z operetki „Słodka dziewczyna"	11.000
„ „ „Wesoła wdówka"	10.000
Cremieux—Gdy miłość się budzi—walc	6.600
„ Gdy miłość umiera—walc	6.600
Straus — Walzertraume	10.600
Uwertura z op. „Głosy z Portici"	8.700
„ „ „ „Norma"	6.200
Potpouri z op. „Carmen"	8.700
Bethoven — Marsz pogrzebowy	6.600
Uwertura z op. „Marta"	6.600
Strauss — Bocaccio — walc	6.600

UTWORY NA FORTEPIAN.

Polskie kłosy—zbiór melodji narodowych	4.000
Snopek melodji z rodzinnej niwy	3 500
Wiązanka melodji swojskich cz I.	3.000
„ „ „ cz II.	4.000

Śpiewy na cztery głosy mieszane.

Lirnik — cz I. oprawny	5.500
„ „ „ nieoprawny	4.000
Lirnik — cz II. — oprawny	7.500
„ „ „ nieoprawny	6.000

Śpiewy na cztery głosy męskie.

Lutnia — cz I. — oprawna	7.300
„ cz II. — „	7.300

AVENIDA LUIZ XAVIER 26 (RÓG LARGO OZORIO) W KURYTYBIE

SKLEP POLSKI

„Unia"

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Koloniści znajdą u nas olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju, materje bawełniane i wełniane, krajowe i zagraniczne na ubiory dla mężczyzn i kobiet, ubrania gotowe, spodnie, koszule, kalesony, ręczniki i t.d. Najrozmaitsze gatunki wstążek, koronek, guzików, igieł, bawełny do robienia pończoch, skarpetki i pończochy, grzebienie, broszki, pierścionki i t. p. drobiazgi.

! CHUSTKI WEŁNIANE !

Więcej niż 50 gatunków kapeluszy pilśniowych i słomianych

PARASOLE I PARASOLKI !

Pługi, sieczkarnie, kosy, szpadle, motyki, siekiery, grace, miski, kubki, dzbanki, wiadra i t. d. — MASZYNY DO SZYCIA. —

Baczność!

Sprzedajemy jak najtaniej, aby sprzedać dużo. To nasza zasada.

Skóry i nici dla P.P. Szewców

Harmonie dla szkół i kościołów

A. EUSTACHIO SILVA

PLAC TIRADENTES, RÓG UL. ALEGRE

Handel materjałów bławatnych, galanteryjnych, parasoli i t. d.

ŻELAZO, FARBY OLEJNE.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA

Ceny niżej wszelkiej konkurencji.

Okazja!

Dobrze wygrane skrzypce z smyczkiem są natychmiast za 35$000 do sprzedania.

CEZAR SCHULZ

Ul. Barão do Serro Azul—l. 12 i 14.

KURYTYBA

RZECZYWISTA LIKWIDACJA

Koniec roku.

SKLEP Habib Kall & C°

Wielki wybór materjałów letnich i zimowych

Wełny, jedwabie, tkaniny bawełniane, kołdry, szale, ręczniki, krawaty, kapelusze słomkowe dla panów i pań, parasole, pończochy i wszelkie towary galanteryjne.

ZEGARKI ZŁOTE DAMSKIE

— UBRANIA GOTOWE, KOSZULE. —

Wszystkie towary sprzedają się po cenach niebywale nizkich

Dajemy rabat 5% przy zakupach większych od 20$

PERFUMY W WIELKIM WYBORZE

Materje tanie od 200 rs. za metr

Korzystajcie z okazji kupienia dobrze i tanio.

Kupujący więcej jak na sto milów ma prawo do pięknego premjum

HABIB KALL

Praça Municypal No. 1

CYRITYBA.

UWAGA!

Nowy i wyborowy transport

Książek do nabożeństwa

i innych religijnych, jakoteż kalendarze

KATOLIK

NA ROK 1910

dopiero co nadeszły z Europy

CENY JAKNAJTAŃSZE

Cezar Schulz

ul. Barão do SerroAzul l. 12. i 14

KURYTYBA

Estado do Paraná

Adres Marechal Floriano Peichoto N. 10

Biuro Porady Prawnej

DR. VIEIRA DE ALENCAR & KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI

Prowadzi wszelkie sprawy sądowe i w sekretarjatach.

Załatwia reklamacje w sprawie podatków

Działy familijne

Pomiary sądowe i polubowne.

Wszelkie podania (requerimento) do prezydenta, sekretarjatów, sądu, kamery, policji.

Kupno i sprzedaż

ZIEMI PRYWATNEJ I RZĄDOWEJ

Dział specjalny

Prawne porady listowne po polsku we wszelkich kwestjach prawnych, cywilnych i kryminalnych.

Biuro przyjmuje prowadzenie spraw w Kurytybie, jak również we wszystkich miastach i kolonjach Parany.

KORESPONDENCJA I PORADY

po polsku.

Handel hurtowy win

Interesa komisowe i składowe i kupno na rachunek własny.

Quadros & Irmão

Ul. 15 de Novembro No. 84 Curityba.

Wyłączni importerzy słynnych win Porto marki „MOSQUETEIROS" i „PORTO HEROICO" i wina „Villa Fria".

Stale na składzie: cukier, ryż, wódka, kawa, wina miejscowe, proch, farby, konserwy, oliwa, trunki wszelkie, ryby suszone i wszelkie artykuły „seccos e molhados".

SPRZEDAŻ HURTOWA

CENY NAJNIŻSZE.

SŁYNNE OŁÓWKI

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze!

Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI

Wielka likwidacja

MATERJAŁÓW ŁOKCIOWYCH DLA KOLONISTÓW

WYPRZEDAŻ PO CENIE KOSZTU I NIŻEJ

SKŁAD

Affonso Penna

Fryderyk Keller

KURYTYBA — LARGO DO MERCADO.